

Adres Redakcyi i Administracyi.  
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.  
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,  
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.  
25 kop. Za odnośnienie do do-  
mu dopłaca się 15 kop. kwart.  
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.  
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.  
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.  
20 koron, 18 marek, 22 franki.

# ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY  
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III  
i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.;  
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—  
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8  
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,  
1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—  
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń  
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI  
z pierwszorzędných fabryk, oraz  
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

# Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.

RESTAURACJA francuska.

KAWIARNIA z salonem damskim.

FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych  
piwnic hotelów Europejskiego i Po-  
lonia.

PRALNIA pośpieszna.

№ 111  
ZEGARMISTRZ  
TELEFON 56-74  
Marszałkowska

# PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH  
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

# Haberbusch i Schiele

J. GOŁEMBIOWSKI

EGZYSTUJE  
od roku 1880.

## TRIOLAN

mydło przetłuszczone higieniczne, jedyne  
rzeczywiście udelikatniające cerę, uznane  
i polecane przez najpierwsze powagi le-  
karskie

Tow. Akc. Fryderyk Puls w Warszawie

PROSIMY ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.



Do dzisiejszego numeru dołączamy „Poradnik gwiazdkowy“ księgarni M. Arcta, z obfitymi ilustracjami, zawierający streszczenie książek nowych gwiazdkowych, z kalendarzem i notatnikiem na cały 1914 r.“



jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek, dla rekonwalescentów i położnic etc. etc.

**Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia**  
założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5.000,000 rb.  
Roczny zbiór składek przenosi . . . . . 7,600,000 .  
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000 odszkodowań pogorzeliowych na sumę przeszło 89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.  
Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Jasna № 4. Agencje generalne i reprezentacje: w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

AGENCJE WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.



Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.  
ISTNIEJE OD 1838 r.



# „Humanista” Polski

miesięcznik polityczno-społeczno-literacki,  
redagowany i wydawany przez

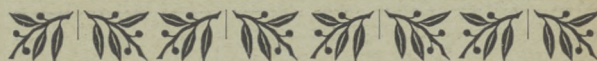
**Aleksandra Świętochowskiego**

PRENUMERATA roczna 3 rb. 30 kop.

Adres Redakcji dla gazet, listów i wszelkich przesyłek pocztowych,

**Warszawa, Wilcza 32, tel. 115-35.**

Administracji: **Piękna 15, tel. 18 88.**



## Poznaj swój kraj!

Zbiór książeczek krajoznawczych dla ludu. Wydawnictwo Al. Janowskiego, podjęte staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

**Al. Janowski. I. Ziemia Rodzinna.**

Cena 15 kop.

Wydane z zapisu Władysława Pepłowskiego, pozostającego w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 29, oraz we wszystkich oddziałach prowincjonalnych.



TYPY LUDOWE.



fol. H. Woźnica.

TRĄBIENIE W CZASIE ADWENTU (WIEŚ JARZĄBEK, POW. MIŃSKI — MAZOWSZE).  
„Gdzie rozlega się głos trąby, tam będzie urodzaj dobry...”

Kazimierz Moszyński.

# Z UKRAINY.

13)  
(dok.)

W okolicy Pawelek i Stefanina korowaj pieką rwachy, zwykle w liczbie sześciu; w ciasto przeznaczone dla młodej kładą pieniądz (kopiejkę); w korowaj młodego prócz kopiejki — dwa jajka<sup>1)</sup>. Na wierzchu ciasta wstawiają świece, które przed wsunięciem do pieca zapalają<sup>2)</sup>. Korowaj ozdabiają barwinkiem i wstążkami, a w Pawelkach także wyrobionymi z ciasta ptaszkami (hòłuby<sup>3)</sup>; przechowują go do poniedziałku<sup>4)</sup>, poczem krają na drobne kawałki i dzielą między zebranych; pominięcie przy poczęstunku któregoś z obecnych wywołałoby z jego strony gniew i obrazę. W pieśniach nazywają wyżej opisane obrzędowe pieczywo „korowajem-rajem“<sup>5)</sup>. Obok korowaja stoi w domu weselnym drzewko (wiltcê<sup>6)</sup>), którem jest najczęściej wiśnia ozdobiana w dziewiczy wieczór, t. j. w sobotę wstążkami i kwiatkami z papieru; wielkość jego zależy od wysokości stołu i powały w chacie, gdzie ma stanąć. W poniedziałek ozdabiają je wielką wstęgą wartości około 1½ rb. poczem druhna płasza z niem dopóty, dopóki młody nie wykupi.

Wedle pojęć słowiańskiego ludu ślub wywołuje wielką zmianę w życiu zaślubionych: aż do tej chwili nic nie znaczący w gromadzie i uważani przez nią za dzieci stają się oni od-tąd jej równouprawnionymi członkami. U ludów pierwotnych i barbarzyńskich tak wielkie przemiany ujawniają się zwykle na zewnątrz przez przekształcenie odzieży lub stroju; ten sam obyczaj zachował się tradycyjnie do dziś dnia w Wasylkowie i wogóle wszędzie u Słowian.

To, że w całej Słowiańszczyźnie pan mło-

dy siedzi podczas wesela w czapce<sup>1)</sup>, w związku z polskimi oczepinami młodego<sup>2)</sup> i z ruskim zwyczajem przykrywania go zawojem „na znak, że już nie jest parobkiem“, wyraźnie świadczy o istnieniu w całej Słowiańszczyźnie pierwotnego prawa obyczajowego, w myśl którego wolno było pokrywać głowę tylko mężczyznom żonatym i pokrycia tego dokonywano po raz pierwszy podczas zaślubin.

Nie tylko jednak w męzkim stroju odzwierciadlało się wstąpienie w związki małżeńskie, zarówno podlegał zmianom ubiór niewieści. Względy praktyczne: pokazanie wszem wobec, że zaślubiona przestała być wolną dziewczyną, że znalazła już pana i władcę, wzmocniły nawet pierwotny obyczaj i uczyniły z rozplecin i oczepin młoduchy dwa pierwszorzędnej wagi akty weselne, które w całej pełni przechowały się na Perepietowem polu. Włosy panieńskie, przybrane powszechnym do niedawna zwyczajem li tylko w kwiaty i wstążki; włosy, które żadnego przykrycia przed ślubem nie знаły, uroczystie pokrywają białą namiotką-sierpankiem<sup>3)</sup>, przyczem swachy błogostawiają młodą, aby była zdrowa, jak woda; bogata, jak ziemia, a piękna, jak róża<sup>4)</sup>. Pieśń śpiewana w poniedziałek podczas przeprowadzania młodej mężatki do dworu wyraźnie zaznacza zmianę, jaka zaszła w jej stroju: „wedem tobi piddanoczku w tonkomu serpanoczku, wczera była u winoczku, a siohodnia w serpanoczku“<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Czapki te nazywają pieśni podwasylkowskie „szykiem-kołpakiem“.

<sup>2)</sup> Żmigrodzki, 144. Porównaj Gloger, 189. Z wiadomością podaną u Rulikowskiego (l. c. 211) zestaw materiał zebrany u Żmigrodzkiego na str. 165 § 144. O czapce na głowie pana młodego podczas wesela ob. ib. 80, 111, 114, 134, 143, 144, 151, 152, 155, 181—2, 194, 216, 260; Gloger 51, 160 i t. d. Sartori, 79, 102. Ten ostatni, opierając się na bardzo szczupłym materiale, określa zwyczaj nakładania czapki na głowę młodego, jako naśladowanie niewieściach oczepin.

<sup>3)</sup> Dawniej sierpanek różnił się zapewne od namiotki. Porówn. Żmigrodzki, 150.

<sup>4)</sup> Porówn. zupełnie podobne błogostawieństwo u Żmigrodzkiego, 164.

<sup>5)</sup> Rulikowski, 216.

<sup>1)</sup> Porówn. Gloger, l. c. 138, 146. Żmigrodzki, l. c. 40.


<sup>2)</sup> Porówn. Gloger, str. 139.

<sup>3)</sup> Porówn. Żmigrodzki, 39. Gloger, 138.

<sup>4)</sup> Ślub kościelny odbywa się w niedzielę.

<sup>5)</sup> Wedle opowiadania chłopki z Pawelek. Porówn. Gloger, l. c. 147. Z wyżej wzmiankowanym zwyczajem zatykania drzewka weselnego w „rajkorowaj“ porówn. pieśń śpiewaną podczas ubierania wilca: „Rajskie drzewo, ja nad rajem stało, błękitno ja zakwitło“. (Żmigrodzki, 142).

<sup>6)</sup> Porówn. Żmigrodzki, 169.



Obok pokrycia głowy jeszcze jeden akt zaznaczał przejście dziewczyny do małżeńskiego stanu: rozplecinę warkocza. Być może zrodzony z pierwotnych postrzyżyn<sup>1)</sup> zwyczaj ten z czasem nabrał niezmiernego znaczenia i stanowi dziś jeszcze konieczną część wasylkowskiego wesela. „Oj sedity łebedi<sup>2)</sup> na wodi, taj poletily na riki — rozpustyly rusu kosu na wiki“ — śpiewają na Perepetowem polu podczas rozplecin.

Dalsze zwyczaje weselne, pozostające w związku z pożegnaniem przez młodą jej rodzinnego ogniska, oraz z przyjęciem jej przez domowe ognisko męża — zwyczaje, które tak silnie zakorzeniły się w niektórych okolicach Słowiańszczyzny, — nie pozostawiły po sobie, o ile wiem, żadnych ważniejszych śladów w okolicy Wasylkowa; jeden tylko obrzędowy płacz młodej przechował się tu jeszcze<sup>3)</sup>. Oto co o nim mówi sama płacząca do swego męża: „Oj byj, pohaniaj kliaczu, ta ne zważaj, szczo ja płaczu. Oj płaczu ja, płaczu poki batkiw dwir baczu, jak swekru pobaczu, to wstanuj poskaczu“<sup>4)</sup>. Zaznaczyć warto, że do dziś dnia na polu Perepiety przenosiny panny młodej do domu męża odbywają się wieczorem, t. j. o tej samej porze, jaką wyznacza już Nestor mówiąc: „Polanie... ślubny obyczaj mieli: nie porywał zięć niewiasty, lecz przyprowadzano mu ją wieczorem“<sup>5)</sup>.

Do wszystkiego, co wyżej powiedziałem o wasylkowsko-wasyłowskiem obrzędzie weselnym, dodać należy, że zachował on wyraźnie ślady epoki, kiedy małżeństwo zawierano przez kupno. Najważniejszym z tych przeżytków jest sprzedawanie panny młodej mężowi, przyczem rolę sprzedawców odgrywają jej bracia, a obecni śpiewają pieśń: „Tatary bratyki, tatary:

prodały sestru za dary, rusuju kosu za szestak, a bityje łyczko oddały tak“<sup>1)</sup>.

Ważnym, a nie zupełnie dotychczas wyjaśnionym szczegółem obrzędu zaślubin jest niezmiernie wyniesienie godności obojga młodych. Już w starożytnych Indjach obdarzano młodego tytułem króla<sup>2)</sup>, a w Wasylkowskiem, jak wszędzie na Rusi, zwą go jeszcze dziś kniazem, dziewczynę — kniahinią, drużynę — bojarami; w wielu okolicach Rusi budują dla młodych siedzisko-posad, coś niby tron królewski, a w Polsce młoduchę ubierają nawet w królewską koronę. Jest rzeczą bardzo możliwą, że właśnie tą drogą przeszedł na Ukrainę do codziennego użycia wysoki kłobuk książęcy — dzisiaj oczepek. Początkowo nakładano go zapewne tylko dla uroczystości weselnej w związku z tytułem kniahini, odgrywał więc rolę polskiej korony ślubnej; wkrótce poczęto na nim wiązać namiotkę<sup>3)</sup> i pozostawiano być może na głowie młodej przez pewien z góry wyznaczony okres<sup>4)</sup>; wreszcie pozostał jej na całe życie.

\*

Takie są nikłe ostatki odwiecznych słowiańskich obrzędów na Perepietowem polu. Jeszcze niedawno obchody i zwyczaje, baśnie i powieści, pieśni gędzielne i wesole przyśpiewki tutejsze szły w parze z dzikim, bogatym w kwiat stepem. Dziś stepy bujne zorane w szacho-

<sup>1)</sup> Niederle, l. c. 86. O obcinaniu włosów nowozaślubionej patrz tamże 86 uwaga 2. Porówn. Samter, Geburt, Hochzeit und Tod 181 i d. Nawiasem zaznaczę, że na Białejrusi (Niederle, 65 uw. 1), w Polsce i u połudn. Słowian (Żmigrodzki, l. c. 85) strzygą także pana młodego, przyczem na Białejrusi śpiewają: „postryhaj sie Janeczka z rebiackaho stanu, da u mužeskuj sławu“ (Gloger 161).

<sup>2)</sup> Porówn. Gloger l. c. 138—9.

<sup>3)</sup> Dla zrozumienia znaczenia tego rytualnego płaczu należy zestawić to, co mówi o kulcie ogniska i bóstw domowych Fustel de Coulanges (La cité antique, XIV éd) z objaśnieniem Sartoriego (Sitte u. Brauch, 78).

<sup>4)</sup> Rulikowski, 214.

<sup>5)</sup> Niederle, 70 uw. 1. Żmigrodzki, 119 § 112. Gloger, 70—71.

<sup>1)</sup> Rulikowski, 209. Porówn. uderzająco podobną pieśń z Podlasia: „Brat nie brat tataryn, sprzedał siostryckę za talar, ruciany wianusek za sostak, jej białe ličko oddał tak“. Gloger, l. c. 227. Ze sprzedawaniem samej młodej porówn. spotykane gdzieindziej sprzedawanie jej warkocza, a zwłaszcza wieńca. Wieniec ten był dawniej zwykłą gałązką; zielona gałązka była od wieków oznaką pokoju, stąd znakiem ochronnym kupców, a później wogóle godłem sprzedaży. Jako taka odgrywała też znaczną rolę w dawnym obrzędzie weselnym i z czasem stała się symbolem młodej; nie miała ona jednak pierwotnie nic wspólnego ze zwyczajem wieńczenia głów, który przywędrował do północnej Europy z Rzymu dopiero za pośrednictwem kościoła (Sartori, l. c. 80; „Ziemia“ III, 358 i d.).

<sup>2)</sup> Żmigrodzki, 301.

<sup>3)</sup> Czapka okryta chustką jest oznaką godności swachy litewskiej (Żmigrodzki, 228). Porówn. ważne szczegóły o czapce wkładanej na głowę panny młodej ib. 88, 230, 231, 251, 259, a zwłaszcza 172.

<sup>4)</sup> Strój, noszony przez mężatkę tylko przez pewien czas po ślubie, widzimy np. w powieści lepełskim, „Ziemia“, III, 465.



RODZINA CHWEDORA BARYSZPIŁA — STEFANIN, FOW. WASYLKOWSKI.

fol. K. Moszyński.

wnicę pól; po roli idą rządowe siewniki; zamiast chutorów stoją młyny parowe i gorzelnie, a krok w krok za odmianą ziemi-matki zmienia się lud: gubi się, zatracza, idzie w niepamięć wszystka ludowa wiedza... Mimo to jednak ma to który kraj posiada tyle uroku, co Ukraina. Nie dość, że piękne są gaje po rozdołach i jarach, że niezmiernie piękne są sady kwitnące na pochyłych zboczach, i noce księżycowe

śród białych chat, zacienionych wiśnią, i pogodne dnie letnie na stepie wśród morza zbóż; — znaczną część swego uroku głęboko kryje Ukraina przed wzrokiem ludzkim. Tu leżą kurhany mitycznych kniaziów-bohaterów i starodawne groby słowiańskie, tu leżą odwieczne zagadkowe mogiły rolniczych ludów; tutaj w przewzach uroczysk i pagórów, w nazwach rzek, w imionach roślin nawet kryją się tajemnice; w podaniach i obrzędach tułają się szczątki wiary słowiańskiej; tu wreszcie ostatnimi czasy szukać poczęto kolebki wszystkich ludów aryjskich<sup>1)</sup>. Więc też przed oczyma, znającymi tajemnice tego kraju, rozwierają się wszędy potężne obrazy, dla których tło stanowią

dzisiejsze horodyszczka, uroczyska i stepowe rozłogi. Piękno jawne i piękno ukryte bratają się i jednoczą na Ukrainie tak ściśle, że trudno jest nieraz jedno z drugiego wyłączyć, trudno jest sobie jedno bez drugiego wyobrazić.

<sup>1)</sup> Schrader. Reallexicon d. indogerm. Altertumskunde, 1901, str. 900 i d. Tamże. Die Indogermanen, 1911, str. 159 i d.

syą" powinno być „Rosią”; na str. 646 szp. druga wiersz 12 od dołu zamiast „Forków” powinno być „Torków”; na str. 648 szp. druga wiersz 11 od góry zamiast „trypolsko-ukraiński” powinno być „trypolsko-uścimowski”, na str. 664 u dołu należy przestawić napisy pod bocznymi rysunkami: z lewego pod prawy i odwrotnie; na str. 680 szp. pierwsza wiersz 15 od góry zamiast „niż polska” powinno być „niż jupka”; na str. 681 szp. druga wiersz 5 od dołu zamiast „artystycznego pochodzenia” powinno być „arystokratycznego pochodzenia”; na str. 693 szp. druga wiersz 3 od góry zamiast „na oczepkę” powinno być „na oczepku”; na str. 695 szp. pierwsza w. 12 i 13 od góry zamiast „dokobiecych jubek podobnych” powinno być „dokobiecych podobnych—jubek”; na str. 695 szp. druga pod rys. u dołu powinny być następujące objaśnienia: 1) sochy, 2) swolok, 3) prisochy, 4) nariżnicy (dwie potężne krokwie boczne), 5) kładyny, 6) kluczyny, 7)łaty, 8) pojaski; na str. 712 szp. pierwsza pod rys. powinny być następujące objaśnienia: a) chata norweska; b) świątynia Rhamne w Attyce; c) chata podhalska; d) sakla Abepazców (plecionia); e) chata ze Stefanina; na str. 727 szp. pierwsza. wiersz 19 od góry, zamiast „Frostynka” powinno być „Trostynka” i na str. 730 szpalta pierwsza, wiersz 8 od góry zamiast Derenicę powinno być Deremiznę.

*Errata.*

W wyrazach na str. 614 — kroucy v. zajączij krouciã, wuczòdk; na str. 664 — jatròuka; na str. 697 — obpiuzòwujetsia; na str. 697 i 710 — piuzeno, wydrukowano wskutek braku odpowiednich czcionek zamiast u krótkiego — u długie. (W wyrazach piuzeno, obpiuzòwujetsa brzmi ono często jak v.). Na str. 598 w szp. drugiej, wiersze 17 i 16 od dołu zamiast „na południe od niej” powinno być: „na południe od mojej” na str. 614 szp. druga, wiersz 22 od dołu zamiast „buczynã” powinno być „buzynã”; na str. 617 szp. druga wiersz 7 od góry zamiast „niezgodne” powinno być „wiarogodne”; na str. 633 szp. pierwsza wiersz 11 od dołu zamiast „rozwinęły się najdawniej” powinno być „rozwinęły się najpewniej”; na str. 634 szp. pierwsza wiersz 13 — 10 od dołu zamiast „IV st., IV a III w., III w., III i II w.” powinno być „IV tysiącoleciu, IV a III tysiącolecia, III tysiącolecia, III i II tys. na str. 634 szp. pierwsza wiersz 20 od dołu zamiast „w glebie ukraińskiej” powinno być w glebie ukraińskiej, — niknie; na str. 634 szp. pierwsza wiersz 9 od dołu zamiast „II, 63, 50 i rys. na 52, 37, 17” powinno być „II, 17, 37, 50, 63 i rys. na 52”; na str. 634 szp. druga wiersz 3 od dołu zamiast „koścce” powinno być „czerwono zabarwione koścce”; na str. 634 szp. druga wiersz 2 od dołu zamiast „Ro-

Al. Janowski.

## LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

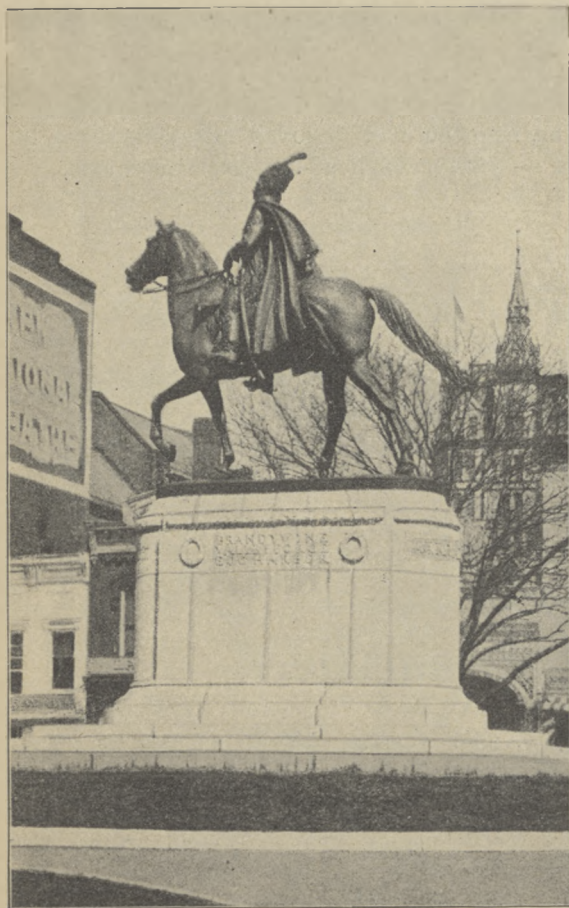
### IV. Waszyngton.

Nowy York lubi tytułować się Paryżem Ameryki—w takim razie Filadelfię możnaby nazwać Łodzią lub Ozorkowem Ameryki. W każdym razie po wrzaskliwym, narwanym N. Yorku, po straszliwych nudach kwakerskiej Filadelfii, dopiero w Waszyngtonie oddycha się „Europą“.

Wspaniałe gmachy publiczne, imponujący Capitol, gdzie władza rząd kraju (oni tu wymawiają zupełnie „kapitał“, co jest niewątpliwie bliższe prawdy), zaciszna rezydencja „Biały Dom“, wspaniały gmach poczty, biel marmurów biblioteki kongresu, muzeów, ministerjów, przepych prawdziwie europejski, bo amerykańskiego nie ma wcale.

Dopiero teraz się uczą go używać: stare National Museum było z ohydnej czerwonej cegły, jak hale targowe w drugorzędnym mieście; nowe jest z białego marmuru. Na gmachu poczty jest wysoka wieża, co przecież jest rzeczą zbytku, a nie koniecznej potrzeby.

Ciekawe są nadzwyczaj tutejsze galerie obrazów; czy to się będzie nazywało Public Gallery czy National Gallery to wszystko jedno, bo będzie to tylko wystawa prywatnych kolekcji, a przez to nie można usystematyzować nic według szkół lub narodowości; to musi być zawsze James Lowndes Collection, Harriet Lane Johnston Collection, W. A. Slat-ter Collection, Wiliam T. Evans Collection i t. d.,



WASZYNGTON. POMNIK PUŁASKIEGO.



WASZYNGTON. POMNIK KOŚCIUSZKI.

wszystko to razem wzięte nazywa się National Gallery.

Okropności też się dzieją w pomnikach: w N. Yorku jakiś zasłużony mąż stoi na Astor place i trzyma palec do góry, jakby mówił: „uważaj, żeby cię nie przejechali!“ Ale to jeszcze mniejsza: zasłużony mąż jest odlany z żelaza (!), posiada więc zardzewiały tużurek, spadający na zardzewiałe spodnie, a zardzewiały nos sterczy nad zardzewiałą brodą... rozpacz. Zato zupełnie inaczej przedstawia się pomnik generała Shermana, jest bowiem cały wyzłocony: złoty anioł ze złotą palmą prowadzi złotego konia ze złotym generałem. Złota czapka, złoty płaszcz, złote buty i złoto i złoto...

Pocziwy Geldhab mówił wprawdzie:

Któż złotem gdzie przesadził?  
Do twarzy mu wszędzie,  
Więc na mojej liberyi  
Sześć galonów będzie.

Korzystnie od nowojorskich różnią się pomniki waszyngtońskie, a wśród nich naturalnie najpierw szukałem swoich. Na Pennsylvania aven. stoi konny posąg Pułaskiego. Napisy skromne: Brigadier General Casimir Pulaski 1747—1779, Fell in battle at Savannah, po bokach nazwy miejsc, gdzie walczył, a z tyłu: Brigadier General U. S., Marshal General Poland. Ten jeden wyraz tylko przypomina ojczyznę.

Pomnik stawał kongres Stanów, a robił go Kazimierz Chodziński.

Przed Białym Domem znajduje się duży Modison Place. Tu po czterech rogach stoją pomniki cudzoziemców, którzy walczyli o niepodległość Stanów. Stoi tu więc La Fayette i Rochambau, Francuzi, bar. Steuben, Prusak, i nasz ukochany Naczelnik. Francuzom i Prusakowi stawał pomniki Kongres, na Kościuszkę nie starczyło funduszów w ubogim skarbie Stanów, postawili go za swoje pieniądze Polacy, a mianowicie Związek Narodowy Polski.

I dobrze się stało, bo Amerykanie nie zobiliby tego tak dobrze. Nie miałby Kościuszko tej melancholii w oczach i ustach i nie stałby obok pomnika krakus z kosą, taki rosły, taki tęgi, taki imponujący w swej rogatywce z pa-wiem piórem, w szerokim krakowskim pasie. Pomnik jest prawdziwie piękny i chlubnie świadczy o twórcy — Popielu. Napis z jednej strony: Saratoga, z drugiej Raclawice i dedykacja od Związku dla Stanów Zjednoczonych. Doskonałe, że nie robili tego Amerykanie, bo nie byłoby to takie piękne.

Przez trzy dni bawiłem w Waszyngtonie i każdy dzień zaczynałem od wędrowki do moich ukochanych. Każdy ranek byłem z Nimi i było nam wszystkim dobrze, a gdy sypały się z klonów złociste liście jesienne, to padały pod stopy Kościuszki i na czapkę kosyniera i na moje barki i było mi niby dobrze, a niby — jak tym liściom biednym, zwarzonym.



W. Piotrowski.

## Dwa zwyczaje ukraińskie.

WIGILIA ŚW. ANDRZEJA.

Noc ciemna — jak mówią na Ukrainie, „choć oko wykol“. Noc jesienna, zwykła w tym czasie, długa i zimna. Noc, która albo przykryta śnieżnym puszystym kobiercem — szumi dziką wichurą i białą mokrą zawieją pędzi w za-

wody, albo szarugą kiśnie, chlapaniną zimną, lodowatą pluje, i aż do kości wciska się chłód i wilgoć nieznośna. Blocko po uszy. Nad ziemią wiszą chmury ciemne, brudne — jak mokre, szare szmaty.

Takie są zwykle noce w tym czasie na Ukrainie.





Noc taka, jakby nadprzyrodzonych duchów pełna, do wróżby jedyna. To też w całej Słowiańszczyźnie wróżą w tę noc — noc św. Andrzeja. Na Ukrainie wróżby bodaj większe mają zastosowanie dotychczas, niżli gdzieindziej.

W ten wieczór (obserwowany w Medwinie, pow. kaniowski) pieką t. zw. „bałabuszki“ (bułeczki małe okrągłej formy z razowej pszennej mąki pieczone) — „curają“ je — to jest rzucają rodzaj zaklęcia — „cur-pek“ (co dosłownie nie tłumaczy się po polsku — ma zaś znaczenie odżegnywania, odpędzania uroku, niy „zgiął przepadnij“ „a kysz — a kysz“). Bałabuszki owe znaczą imieniem każdej obecnej osoby, kładą szeregiem na zydlu i przywołują psa, a z czyjem imieniem pierwszą chwyci, ten najpierw zawrze węzły małżeńskie. Liczą również kołki w obejściu, wyszedłszy na ulicę. Biorą pięć długich pasów barwnych, jakie stale noszą na Ukrainie i wiążą (łączą) je razem, tak, iż się formuje z nich jeden olbrzymi pas i mierzą nim dziewięć razy wzdłuż zagrody. Poczem, zaczynając od pierwszego kołka w zagrodzie, liczą, przemawiając „czy wdowiec — czy młojec — czy młojec — czy wdowiec“ aż do ostatniego kołka na mierzonej pasem przestrzeni. Jeżeli wypadnie na ostatnim kołku „wdowiec“ lub „młojec“ — takiego poślubi w przyszłości.

Puszczają także w misce z wodą świece woskowe palące się, wróżąc przy ich pomocy. Palą papier, z którego zgadują rysy przyszłego małżonka. Topią wosk („wylewają“) i ołów, wróżąc sobie przyszłość.

## NOC. ŚW. KATARZYNY.

Jesienny wieczór.

Szumi posępnie i wyje dziko wicher po smutnych pustych polach. Po czarnych skibach, po bezdrożach ciemnych, kędyś ze ste-

pów goni „perekotypole“, które w szalonym pędzie jak upiór — straszdyło wpada nagle z szelestem pod nogi samotnego przechodnia..

Koń strzyże uchem — rzuca się na stronę — drży — chrapie dziko... Jeździec przełkły chwytą za wodze...

Jesienna szaruga nawpół ze śniegiem, drobna, siekająca, zimna — mrzy. „Perekotypole“ pognąło „niesamowite“ kędyś w tajemne nieprzejrzane pomroki...

Hen w oddali drżą światełka małe jak wilcze oczy. To wieś ukraińska lśni setkami ognia. Tam wicher zawodzi żałośnie, płacze, jak duszyczka zaklęta.

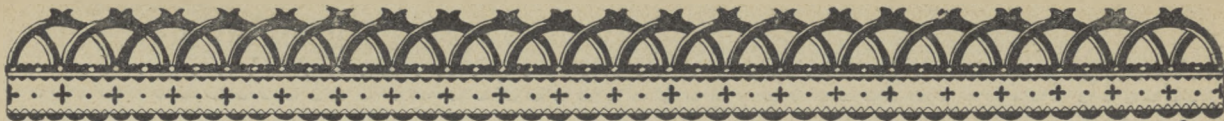
Dziś wieczór św. Katarzyny. Czas wróżby dziewiczej.

W izbach pod strzechą słomianą — przy sutym, wesole strzelającym ognisku hoże krasawice — dziewczuchy wiejskie warzą w garnkach polewanych kaszę z makiem i z chichotem, pełne wesela i nadziei w swych dziewiczych sercach wynoszą w szerokich misach glinianych na podwórko, nie zważając ani na wicher szalony ani na chlapaninę wieczorną; stawiają je we wrotach, jakby zapraszając na ucztę niewidzialnego — przyszłego kochanka. Poczem obróciwszy się — każda w ciemną, tajną przestrzeń woła głosem dźwięcznym i trwożnym po trzykroć. „Doloho!“ („Dole-hu!“) I oto kędyś z południa czy z zachodu pies zaszczekał. O! dola jej tam zapewne. Tam „naznaczony“ przez los — tam narzeczony mąż i kochanek.

A oto z innej chaty wychodzą — w przetaku siemię konopne niosą dziewczęta; rozsiwając po podwórku — spódniczkami — płachtami włóczą, poczem zmieszane z ziemią lub śniegiem biorą w garść — liczą. Jeśli znajdą parzystą liczbę, wróżą sobie rychłe zamążpójście; w przeciwnym razie — w dziewictwie jak rok długi.

I ten zwyczaj obserwowałem w Kaniowszczyźnie, we wsi Medwinie.





PALAC W JABŁONNIE, POW. WARSZAWSKI.

fol. J. T. Grotkowski.

Elżbieta Nowicka.

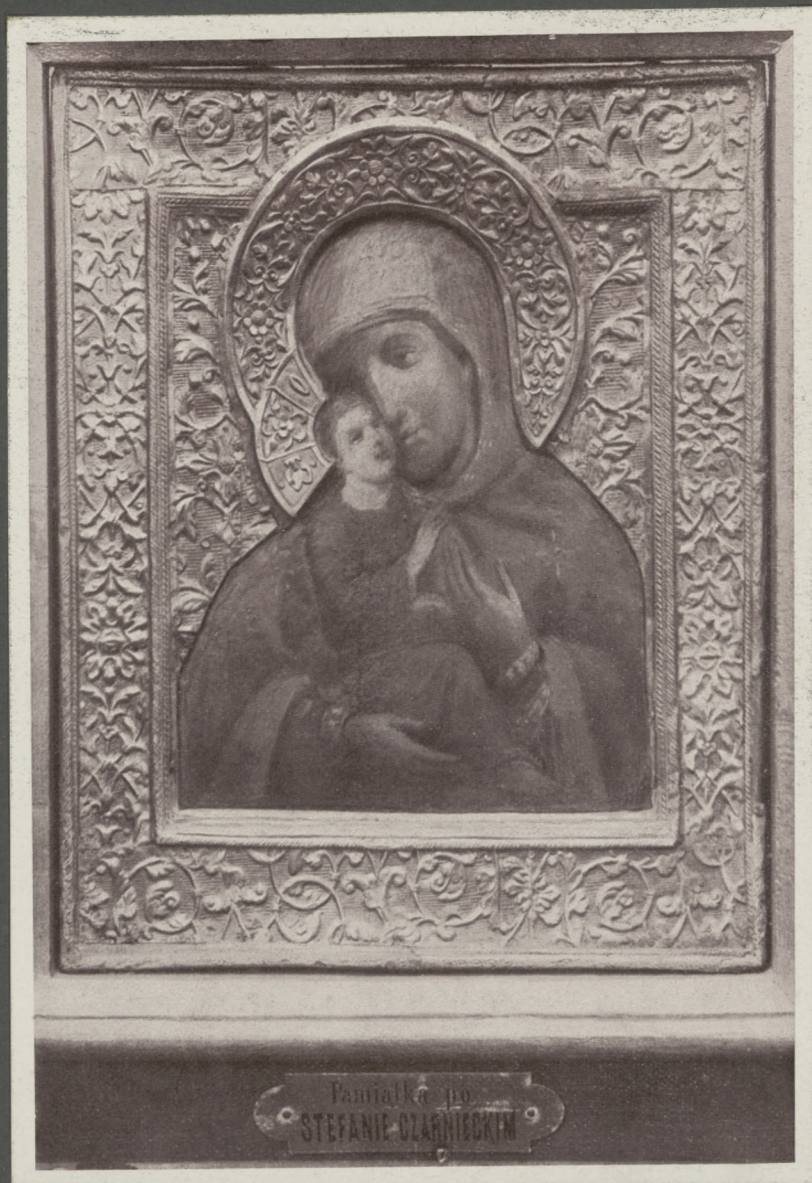
## J A B Ł O N N A.

Rzadko otwierają się bramy pańskiej rezydencji w Jabłonie<sup>1)</sup> dla tych, co pragną poznać sielankowy zakątek księcia Józefa Poniatowskiego<sup>2)</sup>, posłuchać szumu drzew, które niegdyś nad jego szumiały głową, przebieść ścieżki i aleje, które jemu były dobrze znane i miłe, spojrzeć na pozostałe po nim pamiątki... Rozwiała się idylla Jabłony, zbladły świetne barwy, umilkł rozgwar bujnego życia. A przecież nieuchwytny czar przeszłości ciągnie ku niej, wiąże z nią nić serdeczna...

<sup>1)</sup> Jabłonna, wieś odległa o dwie mile od Warszawy, na prawym brzegu Wisły; obecnie należy do Augustowej hr. Potockiej.

<sup>2)</sup> Józef Poniatowski ur. 7 maja 1763 r. w Wiedniu w pałacu Kinskych. Ojciec — Andrzej, starosta rycki, generał austriacki, matka — Teresa z Kinskych.

Jabłonna, od dawien dawna posiadłość kapituły plockiej, przeszła w połowie XVIII wieku na własność prymasa, księcia Michała Poniatowskiego, i po nim to w spadku dostał ją książę Józef. Po ostatnim tragicznym pożegnaniu z królem Stanisławem Augustem w styczniu 1795 r. i po wyjeździe króla do Grodna, książę Józef został w Warszawie i zamierzał osiedzić na stałe w Jabłonie, bo „dosyć miał tułaczki po świecie“. Zaczął się więc tutaj urządzać, nie tyle z przepychem, ile z wygodą i smakiem. Ale wówczas w Jabłonie nie osiadł. Na wyraźne żądanie króla wyjechał w kwietniu 1795 r. do Wiednia, gdzie przebył trzy lata. Tymczasem zarządzał Jabłonną były podkomendny księcia Józefa, generał Kamieniecki, za rządów którego przyszło jednak do zatargów z włościanami Jabłony i Waliszewa, zatargów tak ostrych, że włościanie, którzy żywili niezmiernie zaufanie i „weneracyę“ dla księcia Józefa,



4.



zwracali się do swego dziedzica do Wiednia z zażaleniem i podaniem, krzyżykami podznaczonym, skąd natychmiast przychylną uzyskali odpowiedź. Po trzecim rozbiórze Kamieniecki namawiał księcia Józefa do sprzedaży Jabłonny spekulantom niemieckim; transakcye owe do skutku jednak nie doszły. W r. 1798 wrócił książę Józef do kraju i osiadł na stałe w pruskiej Warszawie, skąd często sam, częściej w towarzystwie licznych gości z „Pod Blachy“ wyjeżdżał do Jabłonny. Od owych czasów dużo się tu zapewne zmieniło, jednak nie wszystko.


Stajemy przed bramą wjazdową. Twardo wryte w ziemię wielkie granitowe kule u płyt kamiennych i granitowe kolumny stoją na straży u wejścia do parku. Szeroka aleja lipowa prowadzi ku pałacowi. W powietrzu jesiennym, szklano-przejrzystym rysują się ostro korony lip, zdobne resztkami złotych liści. Nitki „babiego lata“ spływają leciuchno na twarz, na ręce, a cichość i smutek jesieni — na duszę... Im bliżej pałacu, tem bardziej gęstnieją grupy drzew; odcinają się ciemne piramidy świerków, iście złotą, przesubtelnej roboty koronką świeci modrzew. Pałacyk renesansowy — nieduży, lekki, z kopułową wieżyczką, uwieńczoną kulą — cacko wytwornej prostoty. Wstępujemy po kilku stopniach kamiennych do przedsionka. W prawej ścianie ukryta w głębi pałacowa kaplica. W środkowym pawilonie — sale, zachowane w stylu i tonie czasów księcia Józefa. Sala różowa z oryginałem Dawida — Napoleon na koniu, wymownym gestem wskazujący na północ. Na ścianie przeciwnej — doskonale w kolorycie i wyrazie portrety: „pani krakowskiej“, hetmanowej Branickiej, siostry króla Stanisława Augusta, obok Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, ojca króla, a na lewo olbrzymi portret „króla Stasia“. Obok w sali białej doskonale jeszcze utrzymane meble po księciu Józefie; są to fotele, z których każdy kryty innego koloru jedwabiem, na każdym delikatne ręce wielbicielek księcia Pepi haftowały niemniej delikatnymi

barwami wzorzyste a przedziwnego kształtu kwiaty, arbeski, zwoje tęczowe. W blasku wielkiego żyrandola tworzą te subtelne a bogate hafty niby kwietną łąkę na białem tle sali. Ileż czasu, ile cichych godzin czarownych snów, pragnień, oczekiwań, wzruszeń poświęcały piękne panie — krosienkom w Jabłonnie... W rogach sali w półkolistych wgłębieniach, ozdobionych freskami, były niegdyś fontanny, chłodząc z lekka rozgorzałych winem, tańcem, młodością — beztroskich gości Jabłonny. A gdy żar przeniknął mózgi i serca, podnosiły się ciężkie żaluzye, i przez szerokie balkonowe okna sali białej wpadał z głębi parku pęd świeży, orzeźwiający... Niejedne oczy biegły może wówczas wzdłuż ciemnej, długiej linii parkowej alei, hen, aż do Wisły, co stąd widna, i za Wisłę na mazowieckie równiny, skąd wiatr wiślany



fol. F. Strzalecki.

BRAMA PONIATOWSKIEGO W JABŁONNIE.



przynosił echa wielkich wydarzeń... Ale echa milkły w głębi jabłońskiego parku, a kapela grzmiała dalej w gościnnym pałacu...

W sali jadalnej, efektownie oświetlonej przez różnokolorowe szyby, umieszczone w sklepieniu — obficie raczono się po tańcach, głośne wznoszono wiwaty. Sam książę Poniatowski mieszkał skromnie. W lewej oficynie zachowały się dotychczas skromne, niskie pokoi — sypialnia z alkową, gdzie stało jego łóżko, gabinet, gdzie została jedyna po księciu Józefie pamiątka — duże biurko z brązowymi ozdobami. W pałacu portret księcia. To wszystko. Pozostałe po księciu Józefie sprzęty, piękna broń, obrazy „wbrew wyrażnej jego woli, przez brak pietyzmu pozostałej po nim siostry, pójdą pod młotek, rozebrane będą przez praktycznych amatorów-bogaczy, przedmioty cenniejsze — meble, zwierciadła, dywany dostaną się do rąk handlarzy żydowskich, nieco tylko drobnych pamiątek osobistych wykupią młodzi oficerowie za dobywane z zażenowaniem ze szczupłych sakiewek pretium affectionis... rozleci się prawie wszystko w tym suchym obrzędzie licytacyjnym, tak niemiłosiernie demonstrującym przenikliwy smutek rzeczy minionych“<sup>1)</sup>.

Wracamy do parku<sup>2)</sup>. Na prawo od pałacu druga oficyna, dawne mieszkanie nieodstępnej pani de Vaubane, która za owych czasów w stolicy nadawała ton życiu towarzyskiemu i polityce, a w Jabłonie rozpraszała smutne myśli księcia Pepi. W bok od owej oficyny prowadzi aleja do pamiątkowej bramy. Wyniosły jej łuk, wsparty na czterech kolumnach, ozdobiony posągami Pallas Atene i postaciami starożytnych Rzymian, nosi na gładkim fryzie krótki lecz wymowny napis: P o n i a t o w s k i e m u. W głębi parku dyskretnie okryta gałęziami kasztanów i jesionów „pustelnia“ — motyw dla malarza. Zapuszczam się dalej, aż ku Wiśle. Pod stopami szeleszczą opadłe, zeschnięte liście. Przed nami płyną w dal przejrzystą ciche równiny pól, za nami — ciągną tłumnie wspomnienia. Zda się, że w ogromnym parku, w wytwornym pałacyku, w licznych, choć niedużych pokojach oficyn roi się od hulaszczej młodzieży i pięknych dam, od zielonych fraków<sup>3)</sup>, od „herbowego francuskiego tułactwa

wszelkiego gatunku, od książąt Berry i Conde“, od wesółych towarzyszków-hulaków „z całą swobodą nadużywających gościnności księcia-gospodarza“. Zda się, że skądś dochodzą odgłosy żywych dyskusji, odgłosy oburzenia, wyrzucanego tu kaskadami przeciw Francji, a zwłaszcza przeciw „małemu Korsykaninowi“. Zda się, że sześciokonne i czterokonne zaprzęgi strojnie a butnie pędzą szosą od Warszawy do Jabłony, że piękny pałacyk drga i huczy szaleństwem rozbawionych gości... A dziedzic Jabłony, książę Józef? Wymyka się często sam w głąb parku, i na murawie leżąc godzinami, odbiega myślą daleko, daleko od rozbawionej Jabłony. Poszum starych lip i jaworów śpiewał mu wówczas pobudkę bojową, pieśń niechybnej sławy... Albo pełną piersią chwyta powietrze mazowieckich pól w samotnych polowaniach, w konnych przejażdżkach. Albo grą w piłkę ćwiczy i orzeźwia osłabione nocną hulanką mięśnie. Rad, gdy się bawią w Jabłonie, gdy w szal taneczny wpadną, sam przecież „przy skocznej kapeli, grzmiącej w Jabłonie i „Pod Blachą“, gorączkowo nasłuchiwał huku dział, lecącego od Trebi i Hohenlinden...“ W Jabłonie z wymowną serdecznością, z wyróżnieniem przyjmuje, oprowadza, gości u siebie Fiszera, adiutanta Kościuszki, szefa brygady nadunajskiej. Chwyta echa, czuwa, zbiera siły... Aż nadchodzi chwila działania: 6 grudnia 1806 roku książę Józef postanowił oddać się sprawie narodowej na zawsze, „na śmierć i życie“. Odtąd zrywa się nić, wiążąca księcia Józefa z Jabłoną. W marcu 1812 r. w testamencie zapisuje Jabłonnę Annie z Tyszkiewiczów Potockiej, która z całym pietyzmem w ciągu lat dziesięciu ozdabiała tę posiadłość i rozszerzała park.

Jabłonna to jeden z epizodów owej „niby długiej ośmioletniej pauzy“, ale zarazem jeden z najciekawszych okresów psychicznych w życiu księcia Józefa.

W Jabłonie szalał naprzekór nieprzychylniej mu opinii po niepomyślnej kampanii 1794 roku; naprzekór Zajączkowi, który „z błotem go mieszał, najzjadliwszą żółć nienawiści na niego wylewał“; naprzekór Kniaziewiczowi, który go potępiał i na przyszłość wyklinał; naprzekór wyrokom, „zabijającym go w opini świata

<sup>1)</sup> Szymon Askenazy. „Książę Józef Poniatowski“, 1763—1813 r.

<sup>2)</sup> Obszar parku w Jabłonie wynosi około 3 włók.

<sup>3)</sup> Dworacy księcia Poniatowskiego nosili

t. zw. „mundury przyjacielskie“ — zielone fraki, sutu złotem haftowane ze złożonymi guzikami z konikiem i napisem „Jabłonna“, kamizelki koloru słomkowego.

i współrodaków“; naprzekór wreszcie samemu sobie. Tutaj szukał sobie „upustu w wybuchach silnego temperamentu, jak się winem zalewa robaka, byle oszołomić, znieczulić samego siebie, byle zapomnieć“. Ale ani oszołomić, ani zapomnieć nie mógł... Tutaj wołaniem ziemi i szumem Wisły zbudzony, ocknął się i do czynu porwał. Tutaj stoczył z samym sobą walkę, w której pięknego księcia Pepi, bohate-

ra stołecznych salonów pokonał nazawsze — księżę Józef, bohater z pod Lipska.

Czerwono świeciło słońce, czerwono pławiło się w Wiśle, kiedyśmy wracali z Jabłony do Warszawy. Oczy więził promienny zachód, ale myśl poniosła się daleko, aż na pole „bitwy narodów“, gdzie w taki sam październikowy wieczór to samo słońce zachodziło po raz ostatni dla księcia Józefa Poniatowskiego.



# Zapowiedź na rok 1914.

Z początkiem roku przyszłego wydawnictwo nasze rozpoczyna rok piąty swego istnienia. Ustaliły się już, okrzepliły zasady, które Redakcja pisma kierowała się, dążąc do jego udoskonalenia. Zwalnia nas to od rozwodzenia się przed nienazbyt inoże licznem, ale wiernem i życzliwym gronem przyjaciół i czytelników o potrzebie pracy nad krajoznawstwem ojczystem, o sposobach do pogłębienia tej pracy wiodących. Zbędnymby też zapewne było wymieniać krótszy czy dłuższy szereg utworów, jakie w tece swej posiadamy. Wystarczy, gdy zapewnimy, że jak dotąd baczenie i usilnie czuwać będziemy, aby treść pisma obejmowała możliwie równomiernie wszystkie gałęzie wiedzy, z krajoznawstwem związanych, aby z drugiej strony ogarniała w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu całość ziem polskich, aby nawet poza niemi szukała troskliwie śladów czy nowych pędów życia narodowego.

Utrzymujemy z dbałą o ich rozwój troskliwością wszystkie dotychczasowe działy pisma, odtwarzające w systematycznym ugrupowaniu pewne zjawiska życia, a zatem ujmujące w pewną zaokrągloną całość

## **Historyczne monografie terytoryalne,**

rzucające żywe światło na przeszłość i terażniejszość kultury naszej,

## **Opisy zbiorów polskich,**

drobniejsze, ułamkowe, ale cenne jako przyczynki szkice, objęte ogólnym tytułem

## **Dwory, zamki i pałace,**

w dziale ilustracji zaś możliwie piękne i typowe

## **Nasze krajobrazy, Zabytki i Typy ludowe.**

## TYPY LUDOWE.



GOSPODYNI Z DZIERLINA, POW. SIERADZKI.

ze zbiorów St. Graevogo.

Prócz tego, mając na uwadze konieczność i potrzebę ożywiania turystyki polskiej, nawet przedsięwziętej przez osoby i organizacje prywatne, poświęcimy znacznie baczniejszą niż dotychczas uwagę wszelkim

### Wycieczkom,

o ile te bliższe poznanie kraju na celu istotnie mieć będą.

Wzorem lat ubiegłych wydamy specjalny

### Numer monograficzny

znacznie zwiększonej objętości i obficie ilustrowany, poświęcony jednej ciekawej jednostce geograficznej na ziemiach naszych. Korzystając też z materiałów nagromadzonych lub zamówionych do niedoszłej niestety z przyczyn od Towarzystwa Krajoznawczego niezależnych wystawy kartograficznej, dać będziemy w możliwości kilka poważniejszych prac, tworzących razem pewną całość i obrazujących stan obecny i przeszłość

### Kartografii polskiej.

Przystępujemy do pracy, z zamiarem zwiększenia w miarę możliwości objętości pisma, co w znacznej mierze zależeć musi od poparcia przyjaciół naszych i do współdziałania zamierzeniom naszym jak najszersze koła miłośników rzeczy i spraw ojczy-  
stych wzywamy.

Poza tem pragnąc ułatwić wszystkim naszym czytelnikom posiadanie pięknych ilustracji krajoznawczych w dużym formacie, odbitych na wykwinnym papierze, ilustracji, które w roku bieżącym wydawaliśmy w specjalnych 4 albumach — jako płatne premia w cenie 2 rb. dla prenumeratorów rocznych (po 4 rb. zaś nabywanych oddzielnie z przesyłką), postanowiliśmy od r. 1914 dodawać do każdego numeru dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów naszych karton kredowy z taką ilustracją (wyróżniające się malowniczością krajobrazy, zabytki historyczne i sztuki oraz typy ludowe), pobierając jedynie częściowy zwrot kosztów w postaci dopłaty 25 kop. kwartalnie. Tym więc sposobem prenumerata „Ziemi“ (łącznie z wkładkami) wynosić będzie w Warszawie rb. 6, na prowincyi zaś rb. 7 kop. 50.





## Nowe książki.

*Pamiętnik Towarz. Tatrzańskiego. Rok 1913. Tom XXXIV.*

Rocznik ten z okazji czterdziestolecia istnienia T. T. ukazał się w odpowiednio zwiększonej objętości i w treści, dostosowanej do uczczenia tej epoki w działalności Towarzystwa. „Pamiętnik” składa się z 3 części, w których na pierwszym miejscu, zwyczajem przyjętym przez redakcję rocznika, mamy obszerny dział sprawozdawczy, zajmujący 80 stron druku. Sprawozdanie, przedstawiające całokształt jednorocznej działalności Wydziału T. T., jego poszczególnych oddziałów i sekcji, nie może nie zastanowić głębiej każdego, miłującego piękno naszych gór i uznającego ich doniosłe znaczenie dla naszego kulturalnego rozwoju. Nie podobna więc będzie nie powstrzymać się od poczynienia pewnych uwag, nasuwających się tym razem, a niewątpliwie podzielonych przez szersze koła miłośników Tatr.

Sprawozdanie Wydziału zaznacza trudności finansowe i formalne, związane z rozpoczęciem budowy schroniska nad Czarnym Stawem, wyrażając nadzieję, iż trudności te będą pokonane. Wzmiankowano także o trudnościach w pertraktacjach z krakowskim „Tow. Tatrzańskim Narciarzy” w kierunku zmiany jego nazwy. Sprawa ta rzeczywiście jest ważna i, pomimo swej drażliwości, powinna być przeprowadzona w sposób bardziej energiczny, przeciwnym bowiem wynikiem będą dalsze szkody dla T. T. i Tatr. Nie wiadomo dlaczego dotychczas jeszcze nie ukazał się przedewszystkiem niezbędny komunikat wydziału, wyjaśniający różnicę pomiędzy nazwami obu tych towarzystw, o czym jeszcze wielu członków T. T. jest nieświadomych. Następnie sprawozdanie przyobiecuje, iż wkrótce nareszcie dworzec tatrzański będzie oddany do wyłącznej dyspozycji Sekcji T. T., podaje wiadomość o transakcji, dokonanej z Tow. Muzeum imienia dr. Chalubińskiego dla pobudowania na gruncie T. T. nowego budynku dla muzeum, podaje koszty wydawnictwa „Pamiętnika” i przedstawia środki materialne, jakimi rozporządza T. T. Zapewne dałoby się coś zrobić dla korzyści rocznika, jak i finansów T. T. przez usunięcie działu sprawozdawczego z naczelnego miej-

scą „Pamiętnika”, wydania go na gorszym papierze, mniejszym drukiem a natomiast zwrócenia większej uwagi na treść rocznika i lepszą reprodukcję ilustracji.


Przez tworzenie się coraz to nowych sekcji Tow. Tatrzań., odbierających wydziałowi trudne obowiązki inicjatywy i pracy wykonawczej, odpadło wydziałowi wiele z tem związanej roboty, pozostaje natomiast ważne zadanie wprowadzenia w czyn idei nowo zatwierdzonej ustawy — w kierunku decentralizacji organizacji T. T. — a mianowicie twórczenia „grup miejscowych”. Organizacja ta, dająca w pokrewnych towarzystwach u obcych tak świetne wyniki, niewątpliwie przyczyni się i w T. T. do znacznego jego rozwoju. Należy jednak w tym kierunku iść czynnie, uświadamiając i ułatwiając i nie czekając, aż grupy zechcą powstawać same, dzięki naturalnemu ciężeniu faktów ku temu, co oczywiście będzie wymagało dłuższego czasu. Niemniej ważna instytucja delegatów nie tak się rozwija, jak

## TYPY LUDOWE.



101. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

CHŁOP Z OLBIEJCINA, POW. JANOWSKI.



twierdzi sprawozdanie, nie widać bowiem ich przyrostu, i wciąż się widzi małą reprezentację i brak jej nawet dla wielu miast Polski. Nie można przecie nie przyznać, że przy obecnych warunkach przez delegatów można prowadzić bardzo skuteczną propagandę ku pozyskaniu członków dla Towarzystwa, przez nich może być zapewnione systematyczne wpływianie funduszków dla T. T. W roku poprzednim, zdaje się, w tym kierunku więcej zrobiono. Przyptyw też członków poczęści i tem się tłumaczy: w roku 1911 — 1½%, w 1912 — 8%, zaś w 1913—3½%. Miejmy nadzieję, iż rok jubileuszowy pokaże znaczniejsze zainteresowanie się Towarzystwem Tatrzańskiem w łonie naszego społeczeństwa.

Komisyja robót w Tatrach zaznacza prawie tylko budowę schroniska w Roztoce, które wprawdzie pochłonęło stosunkowo znaczną sumę i uniemożliwiło roboty na szerszym obszarze Tatr. Wobec również znacznych wydatków, związanych z budową nowego schroniska przy Czarnym Stawie, należy spodziewać się, że normalnie wszędzie niezbędne roboty w Tatrach na dłuższy czas będą musiały być zaniedbane. Tu właśnie odpowiedniego poparcia oczekiwać należy od „grup miejscowych“, które prześcigają się wzajemnie i wypełnić powinny brakujące luki.

Sprawozdanie z działalności poszczególnych sekcji T. T. dowodzi, iż rozwój ich postępuje nie w jednakowym stopniu. Najstarsza Sekcja Turystyczna obecnie z roku na rok daje dowody coraz większego zastoju i bezczynności. Oby tu przyczyną były tylko „warunki atmosferyczne“, jak podaje sprawozdanie. Być może, iż zmiana statutu Sekcji wprowadzi upragnione polepszenie, wątpić jednak należy, czy zmiany tego rodzaju, jak podniesienie i tak już wysokiej składki mają na celu to polepszenie i czy do niego doprowadzą. Młodsza „Sekcja Narciarska“ okazuje o wiele więcej ruchliwości, mimo iż również walczyła z niepogodą i brakiem śniegu. Niezdecydowane stosunki T. T. wobec Krak. „Tow. Tatrzańskiego Narciarzy“ nie mogły też odbić się dodatnio na działalności S. Narciarskiej. Pocieszającym i upragnionym a niespodziewanym faktem jest ukazanie się przewodnika narciarskiego po Tatrach, wydanego nakładem S. N., a opracowanego staraniem p. M. Zaruskiego, tego twórcy i niezmordowanego działacza na polu narciarstwa tatrzańkiego. Nowopowstała „Sekcja Ochrony Tatr“ od samego początku istnienia okazała nader żywotną działalność i rozbudziła opinię w kierunku ochrony przyrody tatrzańskiej i krajobrazu tatrzańkiego. Chwila powstania tej sekcji okazała się bardzo odpowiednia przez wzgląd na zamierzone obecnie zamachy na piękno Tatr przez budowę kolei i szos w ich głębi. Również ważne jest powstanie Sekcji Ludoznawczej, roztaczającej analogicznie do poprzedniej opiekę nad ludem polskim na Podhalu. Powstanie tych sekcji, jak i oczekiwane już tworzenie się jeszcze innych nowych, niewątpliwie jest wyrazem przekształcenia i odmłodzenia Towarzystwa Tatrzańkiego. Dzięki

szczęśliwemu zespoleniu ich z organizacją centralną mają one wolną od wszelkiego biurokratyzmu autonomię, przy której bujnie i swobodnie rozwijać się mogą, wzmacniając żywotność i siłę wydziału.

W „Części historycznej“ Pamiętnika, poprzedzonej przedmową prof. dr. Wł. Szajnochy, wprowadzony z racji 40-letniego jubileuszu T. T. szereg artykułów podaje dość dokładny zarys historyczny dziejów Towarzystwa Składają się na to „Dzieje Tow. Tatrzańskiego“ w których dr. K. Rouppert skreśla działalność T. T. naukową, koło ochrony i uprzyśtępnienia Tatr, rozwoju Zakopanego, uporządkowania przewodnictwa, popierania przemysłu górskiego i przedstawia dane statystyczne z ruchu członków, dochodów i wydatków. W następnym artykule prof. K. Sosnowski zaznaja nam z warunkami powstania i dalszego istnienia czterech obecnie czynnych oddziałów Towarzystwa: Babiogórskiego, Beskidzkiego, Czarnohorskiego i Pienińskiego, jak też i 2 już nieistniejących: Stanisławowskiego i Lwowskiego. W „Zarysie dziejów taternictwa polskiego“ p. M. Świerz podaje szczegółową i zajmującą historię czterdziestoletniego udziału T. Tatrzańskiego w odkrywaniu i zdobywaniu skalnych obszarów Tatr i powstania „taternictwa“ w ścisłym znaczeniu. Dalej następują: „Zarys rozwoju narciarstwa i zimowej turystyki w Tatrach“ przez p. M. Zaruskiego oraz spisy artykułów treści przyrodniczej, etnograficznej i historycznej, drukowanych w poprzednich rocznikach T. Tatrzańskiego.

W trzecim dziale „Pamiętnika“ — naukowym i turystycznym — znajdujemy skreślony przez prof. K. Sosnowskiego opis Góry Baraniej, „rodzicielki“ Wisły, warunków i sposobów jej zwiedzania, następnie opis źródeł Wisły i dolin prowadzących pierwsze potoki, które potem stanowią tę rzekę. Dr. M. Orłowicz, zamilowany „odkrywca“ dla turystyki polskiej Karpat, podaje szkic przewodnika po Gorganach Centralnych, zachęcając ciekawymi opisami do zwiedzenia tych rzadko uczęszczanych gór. W artykule „Co wiemy o klimacie Zakopanego“ p. R. Wigilew przytacza liczby i zestawienia, charakteryzujące klimat Zakopanego, tej najwyższej w Polsce stacyi klimatycznej, i dowodząc niewątpliwych zalet jej jako takiej na zasadzie ściśle obecnie prowadzonych i dawniejszych skorygowanych badań meteorologicznych. Następnie p. A. Lityński opisuje „Zmarzłe stawy w Tatrach“, p. M. Świerz zamieszcza „taternicki“ opis wycieczki na turnie i granie w okolicy doliny Staroleśnej, p. M. Zaruski opisuje w sposób wdzięczny, obrazowy wycieczkę zimową „Orlą Percią“ i wreszcie p. Br. Giżycka daje szkic „z podań i wierzeń ludowych na Podhalu“.

Jako uzupełnienie „Pamiętnika“ stanowi oddzielnie wydana broszura pamiątkowa, zawierająca przemówienia prof. dr. W. Szajnochy oraz dr. J. G. Pawlikowskiego, wygłoszone na nadzwyczajnym zebraniu członków T. T. z okazji jubileuszu. Dr. Wł.

Szajnocha podaje w treściwej formie przeszłość Towarzystwa i wyniki jego dotychczasowej 40-letniej działalności. Dr. J. G. Pawlikowski nakreśla kierunki i formy dla przyszłej pracy T. T. To wielce interesujące przemówienie, odznaczające się głębią i trafnymi uwagami i prawdziwie młodzień-  
czym odczuciem nowych prądów, powinny być przeczytane i przemyślane przez każdego, komu nie są obojętne Tatry, a szczególnie wzięte pod uwagę przez sfery kierujące w T. T. Oczywiście skoro w niniejszej recenzji głównie jest mowa o „Pamiętniku”, to w tem właśnie miejscu najwłaściwiej jest gorąco przyznać słuszność uwagom krytycznym dr. J. G. Pawlikowskiego o roczniku tym jako o organie T. T. Pismo to winno „służyć za środek propagandy, budzenia zainteresowania, urabiania opinii”. Jeśli bowiem subsydiowany przez T. T. wychodzący peryodycznie „Taternik” ma służyć tylko ku zadowoleniu nader nielicznej garstki wybranych, to czyliż nie jest sprawidliwym żądanie, ażeby cały ogół członków T. T. otrzymywał wydawane peryodycznie krótkie „wiadomości”? O ileż to moralnie przedłużałoby faktycznie krótki niekiedy kontakt gór z ich miłośnikami, wzmacniałoby zainteresowanie i przywiązanie do nich. Mniej byłoby zapewne takich członków T. T., którzy, gdy mają uściśnić się inkasentowi ze składki rocznej rb. 2 k. 50 i otrzymują przytem bezpłatnie niemal tyle wart „Pamiętnik”, wypisują się z Towarzystwa „bo ja tam w tym roku nie pojedę”.

Szkoda wielka, że brak miejsca pozwala tylko na krótkie wzmianki o bogatszej niż kiedykolwiek treści tegorocznego „Pamiętnika”. Nie pozostaje nic innego, jak zalecić czytelnikowi, który zainteresuje się tą wzmianką, zaznajomić się bliżej z treścią rocznika, który niewątpliwie da mu wiele interesujących wiadomości i, czego należy się spodziewać, zachęci niejednego nowicyusza do zwiedzenia czarujących gór.

J. J.

*Ks. dr. Tadeusz Kruszyński. Stary Gdańsk i historia jego sztuki. Kraków 1913, str. 137, ilustr. 112, cena 2 rb.*

Mamy przed sobą piękne i wysoce interesujące wydawnictwo. Ks. Kruszyński, zapalony wielbiciel Gdańska i jego zabytków, a zarazem pilny obserwator i badacz sztuki gdańskiej, dał nam zajmującą, a pod względem formy niemal wytworną monografię tego starego, wprawdzie, niestety, przeważnie nie polskiego, jednak ściśle niegdyś z Polską i z życiem polskim związanego grodu. Już same położenie Gdańska przy ujściu Wisły do morza, na szlaku wielkiej niegdyś drogi handlowej z północy na południe i odwrotnie, musiało organicznie wiązać Gdańsk z polską macierzą i, jeżeli czemu dziwić się, jeżeli nad czem ubolewać wypada, to przede wszystkim nad tem, że Rzeczpospolita nie dołożyła wszelkich sił i starań, iżby wielkie dzieło Bolesławów — połączenie Pomorza z Polską utrwalone na

zawsze zostało, iżby brzegi Bałtyku, szczególnie przy ujściu Wisły, były zajęte przez zwartą ludność polską, w walce z morzem i na wyprawach morskich okrzepłą i zahartowaną, któraby jako puklerz mocarny chroniła ziemię naszą od zawsze zdradzieckiego i wiecznie chciwego wroga.

Jakkolwiek bądź, wysoce znamienym pozostaje fakt, że miasta pruskie z Gdańskiem na czele w XV wieku pierwsze zrzuciły z siebie jarzmo krzyżackie, wezwały pomocy Kazimierza Jagiellończyka, witaly Polaków, jak zbawców, i na ogół, przez cały okres trwania Rzeczypospolitej, były do Polski i do jej swobód żywo przywiązane. Chociaż z ludnością przeważnie niemiecką Gdańsk za czasów polskich nie miał cech niemieckiego miasta, a poniekąd takim pozostał i dotychczas. Sztuki piękne, przede wszystkim zaś architektura, która głównie stanowi o wyglądzie i charakterze miasta, czerpały w Gdańsku, jak tego wymownie dowodzi autor, swoje wzory i swe natchnienie od mistrzów włoskich i holenderskich, a nie od Niemców. Najpiękniejsze budowle gdańskie pochodzą z czasów polskich. Przedmioty przemysłu artystycznego, jako to: przepiękne szafy i inne wyroby stolarskie, okazałe piece kaflowe, świeczniki i pająki mosiężne sufitowe i przyścienne, niesłusznie nazywane u nas żydowskimi, (bardzo często orzelkiem polskim u góry zakończone), słynne wyroby złotnicze, okazałe zegary i inne dzieła sztuki stosowanej były przede wszystkim przeznaczone na zbył w Polsce, musiały więc odpowiadać i odpowiadały gustom i potrzebom polskim, tem samem więc nosiły i noszą cechy polskie. Sztuka zatem gdańska wytworzyła się ze wzajemnego oddziaływania dwóch wspomnianych pierwiastków: sztuki włoskiej i sztuki holenderskiej, przy pewnym wpływie na te pierwiastki gustów polskich i kultury polskiej.

Treść monografii ks. Kruszyńskiego jest bogata. Na czele idzie opis okolic i dzieje Gdańska. Następuje rzecz o mennicy gdańskiej, powstałej za czasów polskich na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka 1454 roku. Mennica ta była najpiękniejsza w Polsce monety i medale; monografia zawiera 22 reprodukcje monet i medali gdańskich, z których wspomnimy medale bite na pamiątkę 200 i 300-setnej rocznicy zrzucenia jarzma krzyżackiego. Dalszą część monografii wypełnia najgłówniejszy i najobszerniejszy dział, przedstawiający dzieje rozwoju sztuki gdańskiej, w tem rozdziały: o kościołach gdańskich z epoki gotyckiej (Maryacki, św. Katarzyny, św. Flżbiety, św. Jana, Franciszkanów z sąsiednim kościołkiem św. Anny i inne), o ważniejszych budowlach świeckich z okresu ostrolukowego, o ratuszu prawego miasta, którego piękna wieża barokowa, zakończona posągami brązowymi Zygmunta Augusta, swoją wyjątkową strzelistością i lekkością zdaje się iść skutecznie w zawody ze strzelistymi wieżami stylu gotyckiego, o dworze Artusa, o dziejach kupiectwa i przemysłu gdańskiego, wreszcie o stylu odrodzenia gdańskiego (przeważnie o zabytkach barokowych). Potem autor powraca znów do tego, co nas najwięcej boli, do roli Gdań-

ska, jaką odegrał i jaką mógł i powinien odegrać; opowiada więc o wodnej armacie, czyli marynarce polskiej, zawiązanej na rozkaz Zygmunta Augusta w 1556 roku, a już po śmierci Władysława IV upadłej, mówi również i o żegludze rzecznej na Wiśle, ilustrując ją, między innymi, dwiema bardzo ciekawymi dużymi reprodukcjami miedziorytów Deischa, podług rysunków Lohrmanna 1770 roku, przedstawiających ówczesny widok Długiego Mostu (nazwa ulicy) nad Motławą i widok Wisły poniżej Gdańska.

Krótkie wskazówki o zwiedzaniu miasta kończą tę ze wszech miar godną polecenia książkę. Szkoda tylko, że tak starannie i okazale wydana monografia nie zawiera planu Gdańska, niezbędnego dla zwiedzających. Brak również skorowidza rozdziałów i ilustracji, a wobec obfitości nagromadzonego materiału, bardzo byłby pożądany skorowidz rzeczowy i osobowy.

Należy jeszcze podnieść ten szczegół, że oprócz bardzo obfitego materiału fotograficznego, monografia Gdańska zawiera 4 reprodukcje barwne z akwarel samego autora, dokładnie i mile dla oka wykonanych; wszystko to świadczy, z jakim piety-

zmem i miłowaniem przedmiotu traktował autor piękny i pelen wspomnień Gdańsk Stary.

K. R.

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ W obrębie całej gubernii radomskiej funkcjonuje 66 bibliotek i czytelni publicznych. W samym Radomiu utrzymują czytelnie stowarzyszenia następujące: rolnicze, rzemieślnicze, robotników chrześcijańskich, Tow. dobroczynności, szerzenia oświaty, równouprawnienia kobiet, pracy kobiet oraz jedna prywatna. W obrębie powiatów istnieją biblioteki: w pow. kozienickim 13, w łżeckim 12, w opatowskim 8, w koneckim i opoczyńskim po 7, w sandomierskim 5, w radomskim 3. Nadto istnieją biblioteki i czytelnie przy klubach, przy zakładach szkolnych i t. d. Handlów księgarskich w obrębie gub. radomskiej jest 51, z nich 18 funkcjonuje w samym Radomiu.

---

---

## Od Administracji.

Do numeru niniejszego dołączamy czwarty karton jako premium bezpłatne dla naszych czytelników: Obraz polowy Stefana Czarnieckiego.

---

---

TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (dok.). (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata (z 2 ryc.). *W. Piotrowski* — Dwa zwyczaje ukraińskie. *Elżbieta Nowicka* — Jabłonna (z 2 ryc.). — Zapowiedź na rok 1914. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Trąbienie w czasie adwentu (wieś Jarząbek, pow. miński—Mazowsze). Gospodyni z Dzierlina, pow. sieradzki. Chłop z Olbięcina, pow. janowski.

---

---

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował *Mikołaj Wlaznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i tamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w *Pilicy*.

---

---

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwieć*.

# Administracja Wydawnictw Pol. Tow. Krajoznawczego

Al. Jerozolimskie 29

otrzymała i poleca następujące wydawnictwa ofiarowane przez księgarnię  
M. ARCTA na fundusz budowy **Domu Krajoznawczego w Warszawie.**

- |  |  |
|--|--|
| <b>Bölsche W.</b> Dni stworzenia, przełożył dr. J. Babiński z rycinami —.50                                    | <b>Anglja</b> , przetłumaczył Czesław Statkiewicz, z licznymi rycinami —.35  |
| <b>Chmielewski Konrad.</b> Twoje ziemie, twoje wody! Szkice malownicze z kraju z 9 rysunkami —.35              | <b>Nansen Fritjof.</b> Eskimowie, Ich życie i obyczaje. Przełożył i streścił A. Strzelecki. Z licznymi rysunkami —.30                                      |
| <b>Dybczyński T.</b> Z teki turysty. Opis 88 milowej pieszej podróży po kraju, z licznymi ryc. i z mapką —.40  | <b>Offmański M.</b> Pamiątki po Piastach i Jagiellonach pozostałe w wierzeniach tradycji i zabytkach (KdW. 314) —.45                                       |
| <b>Gloger Zygmunt.</b> Białowieża i opis do niej, z 4 rycinami —.25  | — Słownik miejscowości, w których jeszcze znajdują się zabytki z czasów Piastowskich i Jagiellońskich, (963—1572). (KdW. 315) —.40                         |
| <b>Hartlingh Z.</b> Przewodnik po ziemi Kaszubskiej, z 20 rys. (KdW. 461). —.40                                | <b>Peters Karol dr.</b> Przez Krainę Masajów. Wyjątek z dzieła „Niemiecka wyprawa na poszukiwanie Emina Paszy“. Przełożył A. Krasnowolski, z rycinami —.25 |
| <b>Kafka J.</b> W krainach wiecznego lodu. Z czeskiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudzka. Z 23 rycinami —.20 | Zajmujący opis podróży i przygód wśród dzikiego, mało znanego kraju.   |
| <b>Mlecz Sergjusz.</b> Azja Środkowa, z 7-go wydania przełożył Adam Kudelski —.20                              |  |
| <b>Sahara i Nil</b> z 6-go wydania przełożył Adam Kudelski z 6 rycinami i 2 mapami —.30                        |  |

## POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE

Z 2-ma MAPAMI □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wós'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugutta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzanowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W Administracji

„ZIEMI”

Cena 50 kop.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**

wyšlo z druku:

## „TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ

JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA”

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego  
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.



# Od Administracji „ZIEMI”.

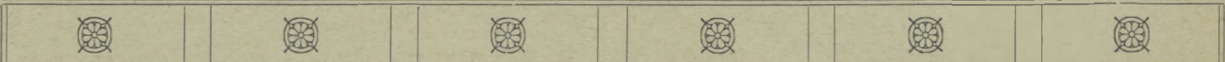
Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —  
wykwintniejszą i skromniejszą.

## Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wy-  
ciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

**Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.**

ZAMOWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.



Ku uczczeniu 100-tu letniej rocznicy zgonu księcia Jó-  
zefa Poniatowskiego zostały wydane nakładem Polskiego  
Towarzystwa Krajoznawczego:

## 4 Pocztówki Raszyńskie

z portretem ks. Józefa Poniatowskiego

artystycznie wykonane, treści następującej: 1. Pomnik poległych i kapliczka przy-  
drożna, przy której skonał Cyprjan Godebski. 2. Pomnik poległych i szczątki reduty  
polskiej. 3. Olszynka i grobla pod Falentami. 4. Kościół.

**Serja 18 kop., pojedynczo 5 kop.**

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,  
Al. Jerozolimskie 29.